

665EW

KULTURA { OPERA }

GAZETA POLSKA



Sylwia
Krasnodebska
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

GDY PASTERZ WCHODZI W BUTACH NA ŁOŻE KRÓLA

TYLKO SCENOGRAFII ŻAL

NAJSŁABSZE OGNIWO

Kluczowy moment fabuły, punkt zwrotny w tekście i w życiu króla Rogera – łańcuch, który rozpada się w rękach pasterza, świadcząc o jego nadprzyrodzonej mocy – był po prostu rekwizytem-nieporozumieniem.

Premiera „Króla Rogera” w Operze Bałtyckiej w Gdańsku była kolejnym pokazem talentu urodzonego w Charkowie dyrygenta Jarosława Szemeta. To on prowadził niegdyś Orkiestrę Filharmonii Śląskiej podczas zorganizowanego przez „Gazetę Polską” koncertu „Ukraino Walcz!” krótko po lutowej eskalacji wojennych działań na Ukrainie. I to on, wraz ze śpiewakami, uratował gdańską premierę...

I znów Król Roger, który „strzeże owieczek wśród szmaragdowych łąk”, stanie w sytuacji niekomfortowego spotkania z pasterzem, który „czaruje tłumny lud”. A ponieważ „łaska wielka drzemie w uśmiechu” pasterza, który „powstał z piany fal”, napięcie zaczyna rosnać. Król Roger nie tylko zobaczy otumanienie ludu oczarowanego pasterzem, ale również w swojej małżonce Roksanie dojrzy niebezpieczną fascynację nowo przybyłym mężczyzną.

Pasterz uruchamia „tajnych tęsknot szal”. Co gorsza, mianuje się wysłannikiem swego Boga, a następnie nim samym. Oskarżony o bluźnierstwo, czeka na surową karę. Jednak wściekły król targany emocjami wpada w decyzyjny paraliż. Czuje, że traci grunt pod nogami. Wszystko zaczyna tragicznie prowadzić do sceny, w której pasterz wchodzi w butach na łożo króla, przytulając jego małżonkę. Na ratunek jest coraz mniej czasu i pomysłu. Lista argumentów Rogera przestaje mieć znaczenie, gdy pasterz bez

trudu niszczy gruby łańcuch, którym więzi go król. I już wiadomo, że w tajemniczym przybyszu drzemie wielka siła. Choć dla wyznawców Chrystusa jawił się jako „srebrnołuski wąż”, nie można odmówić mu przecież niezwykłych mocy...

Spektakl wpisał się w jubileusz 35-lecia pracy artystycznej Leszka Skrli, grającego (nie pierwszy raz) króla Rogera. W roli Roksany widzowie Opery Bałtyckiej podziwiać mogli rewelacyjną Olę Pasięcznik. Pasterz przyjął głos i skrojoną na miarę charyzmę Andrzeja Lamperta. Jarosław Szemet spisał się jak zawsze – maksimum precyzji w prowadzeniu i orkiestry, i chóru. Patrzenie na rozwój urodzonego na Ukrainie dyrygenta na najważniejszych scenach kraju jest budujące i wzruszające. Cieszymy się z wybitnego muzyka w naszym kraju, dopóki nie porwie go wielki świat, a to wydaje się być nieuniknione.

W tym genialnym wykonawstwie wokalnym i muzycznym absolutnie nie do przyjęcia była wizualna realizacja spektaklu.

Wręcz nie do uwierzenia, jak można tak nieświadomie oświetlać scenę i jej bohaterów. Zdumiewająco niskich lotów scenografia nijak nie przystawała ani do wielkości dzieła, ani do talentu wykonawców. Elementy, mające symbolizować w ostatnim akcie sterty piachu, były godne niskobudżetowej scenografii szkolnych przedstawień. A wielka kolumna zaczęła się chwiać pod delikatnym naporem jednego z artystów. I grzech niewybaczalny – kluczowy moment fabuły, punkt zwrotny w tekście i w życiu króla Rogera – ów łańcuch, który rozpada się w rękach pasterza, świadcząc o jego nadprzyrodzonej mocy, był po prostu rekwizytem-nieporozumieniem. Magdalena Brozda, autorka kostiumów, jedynie ratowała spektakl wizualnie (choć bez odpowiedzi pozostaje pytanie, dlaczego pasterz pozbawiony jest wyrazistości, światła, które wyróżnia go w tłumie). Wszystko, co piękne w tekście Jarosława Iwaszkiewicza i muzyce Karola Szymanowskiego, ratują tu muzycy. Dla nich wielkie brawa!

GP